ROK I. Nr 5 Opłacono ryczałtem

Kraków, 15 grudnia 1938 Cena 20 gr.

nurty

ORGAN PISARZY CHŁOPSKICH

MARIAN CZUCHNOWSKI

Do pisarzy czeskich i słowackich

Ostatnie miesiące zdruzgotały doszczętnie wszelkie nasze nadzieje związane z demokracją francuską i angielską. Nietylko je zdruzgotały, ale okryły hańbą rządy obu krajów, które pretensjonalnie mieniły się obrońcami ludzkości przed pięścią faszyzmu. Rządy katipału francuskiego, repreezntowane przez p. Daladiera i rządy imperialistów angielskich p. Chamberlaina kłamały wmawiając w świat, że reprezentują one interesy światowej demokracji, podczas gdy reprezentują one tylko interesy imperialistów i kapitalistów francuskich i angielskich, mających swe wspólne interesy i wspólny język interesu z imperializmem hitlerowskim.

Oszukana i okłamana bezczelnie Republika Czechosłowacka, wciągnięta została w brudną grę konszachtów francusko-angielskich i sprzedana ordynarnie Hitlerowi za cenę tzw. pokoju europejskiego, za cenę, którą zapłaciła Czechosłowacja a nie Anglia czy Francja. Za czeską ziemię pp. Daladier i Chamberlain kupili „pokój". Na jak długo kupiono ten „pokój", na cześć którego tak entuzjastycznie wiwatowały naiwne tłumy w Paryżu i Londynie.

Oszustwo Francji i Anglii, oszustwo obu kapitalistycznych rządów w sprawie Czechosłowacji, polegało nie na tym, że chciano uratować pokój, ale na tym, że *zwodzono naród czeski i słowacki obietnicami pomocy,* zachęcając je do oporu, aby je następnie rozbroić i rzucić na pastwę losu. Praga mogła sama załatwić swe sprawy z Berlinem i nie potrzebowała pośrednictw francuskich czy angielskich oszustów. Gdyby oddała nawet te tereny Niemcom, nie musiałoby znosić upokorzenia — słowem *mogła załatwić swe sprawy na mocy układu jako suwerenne państwo z drugim państwem suwerennym.* Wyobraźmy sobie teraz, coby się działo z Polską, gdyby ona znalazła si w położeniu Czechosłowacji i zdana była na „pomoc", czy sojusz z Francją lub Anglią, a sama nie miała dostatecznej siły na obronę swych granic przed wrogiem? Polska zostałaby tak samo sprzedana przez pp. Daladierów i Chamberlainów jak Republika Czechosłowacka.

Ze sprawy sudeckiej płynie dla nas wielka nauka. Biada narodom, które same nie mają dość siły bronić się. Biada narodom, które by liczyły *tylko* na sojusze! Kapitaliści francuscy i angielscy, którzy posługiwali się Czechosłowacją długi czas i którym Czechosłowacja wyciągała kasztany z ognia, zdradzili ją haniebnie, kiedy okazało się, *że mogłyby ucierpieć na wykonaniu sojuszu, interesy tych kapitalistów.* Rozebrano Czechosłowację i zniszczono wiarę w myślącym człowieku, wiarę w jakąkolwiek wartość paktów czy sojuszów, wiarę że Francja i Anglia to bastiony demokracji. Anglia i Francja to bastiony kapitalistów, które boją się *każdej* wojny, każdego konfliktu z faszyzmem międzynarodowym, *bo nowa wojna musiałaby rozpętać rewolucję socjalną zarówno w Niemczech jak i we Francji i Anglii* Widmo rewolucji stanęło wyraźnie przed oczyma p. Daladiera i p. Daladier wolał dać „demokratyczną" pieczęć na pakcie monachijskim, *niż wykonać sojusz z Czechosłowacją,* wolał wzmocnione hitlerowskie Niemcy, niż silną Czechosłowację demokratyczną i Czerwone Niemcy!

Prawdą jest, że ani chłopi i robotnicy francuscy, angielscy, niemieccy, czescy i inni, wojny nie chcą, a chcą pokoju, ale też prawdą jest, że właśnie dlatego Hitler nie wywołałby wojny, bo wie o antywojennych nastrojach w Rzeszy. Ale rządy Anglii i Francji zdradziły demokrację. Z tej zdrady wyszły zwycięskie hitlerowskie Niemcy i te to hitlerowskie Niemcy przez usta jakiegoś niepoczytalnego łotra *zakwestionowały w parlamencie francuskim (!) przed niedawnym czasem nasze Pomorze i Gdańsk.*

My pisarze chłopscy zawsze pragnęliśmy, aby stosunki pomiędzy narodem polskim, a narodami czeskim i słowackim, ułożyły się jaknajpomyślniej. Zwano nas często „agentami Pragi", wmawiano w nas różne podstępne głupstwa, ale my *jasno i otwarcie głosiliśmy od lat na wiecach i zgromadze-*

niach chłopskich braterstwo między Czechami, Słowacją i Polską. I dziś w ciężkiej chwili dla czeskiego narodu, gdy wszyscy opuścili Was, my ślemy Wam słowa *tego samego braterstwa i zgody.* Właśnie teraz, kiedy Zaolzie wróciło do macierzy, kiedy nic nie powinno stać na przeszkodzie do współpracy między naszymi narodami, my chcemy zacieśnić stosunki między sobą. *Wołamy do narodów polskiego, czeskiego i słowackiego o Unię Polski z Czechosłowacją!* Chcemy Unii Polski z Czechosłowacją dla braterskiego współżycia; *Unii tak ścisłej jak tylko to jest możliwe!*

Koledzy czescy i słowaccy! Zwracamy się do Was z apelem: *budźcie swoje narody do nowego życia, w nowych, zmienionych warunkach!* Kapitaliści Wasi chcą zgody z Berlinem, z tym samym Berlinem, który dokonał rozbioru Waszej Republiki, przeciw Wam i wbrew Waszej woli; *my chcemy braterstwa z narodem czeskim i słowackim i chcemy Unii państwowej* dla walki o naszą chłopską przyszłość, dla obrony przed naporem hitleryzmu. Wspólnymi siłami możemy zdusić faszyzm międzynarodowy i rodzimy! Obronić niepodległość! Wyprowadzić nasze kraje na drogę nowego życia.

W najcięższych Waszych chwilach byliśmy z Wami i teraz przyjmijcie od nas najserdeczniejsze pozdrowienia.

STANISŁAW SZCZEPAŃSKI

Z mych politycznych wspomnień i rozważań

Od b. posła ludowego do Sejmu i długoletniego Członka Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego otrzymujemy garść politycznych wspomnień i rozważań, jakie zostały dla pisma „Nurty" przeznaczone.

Bezsprzecznie ruch ludowy, jaki się w ostatnich czasach rozwinął w potężną organizację polityczną i wezbraną falą rwie przed siebie, nie datuje się od przedostatniego ćwierćwiecza ubiegł. stulecia w Małopolsce. Wprawdzie Ks. Stanisław Stojałowski, po próbach zorganizowania chłopa polskieg przez jego poprzedników, pierwszy uchwycił nurt owego ruchu, ale dążenia wielu po tej myśli nie były odosobnione. Było wielu działaczy, którzy mieli i miłość w sercu dla chłopa i rozumieli doniosłość pracy nad ludem i tegoż potęgę w razie jej zorganizowania, byli to ludzie ideowi, o wielkiej skali wartości, ale przeważnie w grosz nie zasobni musieli borykać się z przeciwnościami, jakie ich w końcu rujnowały i najpiękniejsze zamiary obracały w niwecz. W powstaniu styczniowym brali udział i chłopi, w dzisiejszym oznaczeniu: ludowcy. Nie głośno o nich było, bo historycy ówcześni pilnowali, by opowiadać o czynach bohaterskich swej „elity" — jakby się to dziś określało. Niejeden może nawet i wstydził wyrywać się z bohaterstwem chłopa, jakie by i miało miejsce, bo jeśli dziś, w niepodległym państwie, niejedni radziby zagonić chłopa li do wideł i gnoju, to cóż dopiero mówić o chłopach z zasługami prawie z przed stulecia. Zaledwie Głowacki i Świstacki z czasów bitwy pod Racławicami szczęśliwym trafem dostali się do historii, która po dziś dzień nie ustaliła ze 100% pewnością, co się stało ostatecznie z Bartoszem Głowackim i gdzie złożył swą chłopską głowę. W Kościuszkowskim okresie niejeden Bartosz dobrze się zasłużył Ojczyźnie. Ludowców w naszym dzisiejszym oznaczeniu zawsze było nie brak. I wywodzili się oni nie tylko z pod dymnej strzechy. Powieszeni w r. 1847 we Lwowie Józef Kapuściński i Teofil Wiśniewski byli w dzisiejszym naszym zrozumieniu i oznaczeniu pierwszorzędnymi ludowcami i za ideę ludową dali swe szyje pod stryczek austriackiego kata. Pracowali dla ludu niezmordowanie i zawsze z narażeniem swego życia dla Narodu i Ludu. Historia w sprawie Jakuba Szeli też jeszcze nie wypowiedziała ostatniego słowa. Jeszcze archiwa austriackie nie uprzystępnione dla badań źródłowych słynnej rabacji w r. 1846 w Galicji, a patrząc się na podobiznę tego „rabuśnego" chłopa z tarnowskiego nie widzi się wcale jakichś zwierzęcych rysów, jakie u niego widywali dotychczasowi historycy. Patrząc na plakietę, na której widnieją obok siebie głowy Szeli i Metternicha, twarz smarzowickiego chłopa dodatnio odbija od tego drugiego. Twarz Szeli ma w sobie powagę, chłopski, pewien upór, ale dużą pogodność i nic z „zwierzęcości" rzekomej. Natomiast postać Metternicha budzi pewną odrazę i głowa jego lombrozowskiego typu: tępa, baraniasto owłosiona, niemiła. Metternich robi wrażenie przyrodniego brata... Murawieja, słynnego kata Litwy w okresie popowstaniowym, powstania styczniowego, jaki w Wilnie nie tylko jako rosyjski gubernator wieszał polskich powstańców, ale kradł miliony, jakie potem car rosyjski kazał mu w podarunku odpisywać. Dr Piotr Rysiewicz w swej pracy jeszcze nie wydanej w druku twierdzi, że *Szela stał na usługach Polskiego Rządu Narodowego w Paryżu!* Głębokie studia nad Szelą prowadzi nasz poważny historyk Dr Michał Janik. Może się uda przekonać społeczeństwo polskie, że Szela nie był tak „krwiożerczym zbójem", jak go dotychczas przedstawiano, a tylko w dzisiejszym oznaczeniu, ludowcem, który wstrząśnięty nieprawościami, jakich był świadkiem, a jakie przypisywał ówczesnym ciemiężycielom chłopa, porwał się na czyny nieopatrzne i straszne. Winę przypisywał szlachcie i tę sromotnie pokarał. „Elita" ówczesna, ślepa i gnębiąca chłopa smutnej doczekała się zapłaty. Lud pragnął ziemi i wolności, praw i sprawiedliwości, ludzkiego traktowania i oświaty.

Ks. Stanisław Stojałowski wziął się do organizowania polskiego ludu. Założył pismo dla ludu, urządzał zgromadzenia, jeżdżąc po calej ówczesnej Galicji. Nie robił tego z pobudek czysto ideowych. Ambitny i dzielny ten jezuita, zadrł z późniejszym kardynałem Puzyną, zawiedziony w swych ambitnych planach i nadziejach, na złość klerowi i szlachcie chiał im wbić klina zorganizowaniem chłopów. Prawie 25 lat łechtał te sfery widmem możliwej, ponownej rabacji chłopskiej, podobnej 46 rokowi. Na to tak zareagował rząd galicyjski. We Lwowie

mierz Badeni, ten sam, który potem internichował w Wiedniu i trząsł całą Austrią, jak gruszką. Żelazny mąż stanu wziął się do Stojałowskiego. Redemptorysta ks. hrabia Łubieński na jednej z audiencji u księcia Puzyny na kolanach go prosił, by stanął.. na czele ruchu ludowego i pokrzyżował plany Stojałowskiego. Kardynał się na to nie zgodził, tylko uprosił hr. Badeniego, by Stojałowskiemu nie żałował policyjnych kuksów. A było ich nie mało. I dopiero w dziesiątki lat działalności Stojałowskiego, zmordowanego i utrapionego do ostateczności zrozumiał Badeni, gdzie i co boli prałata, który już zdołał chłopów zaprawić jako tako do polityki; polityki, a nie tylko karczmy, a nawet nie tylko Kółek Rolniczych iKas Reifeisena, polityki, któraby dawała chłopu prawa i uobywatelniła go na równi z innymi stanami, zrobiła z chłopa miłującego Ojczyznę obywatela, jakimi są członkowie i innych stanów w narodzie. Stojałowskiego wreszcie obłaskawiono. Ale to obłaskawienie pogrzebało Stojałowskiego w opinii ludu. Przy końcu żywota poszedł nie na swoje podwórko i zakończył żywot w nędzy, jaka wiecznie go nie opuszczała. Chlubniejszą byłaby nędza pierwotna, a historia o wiele chlubniej zapisałaby jego i tak dla ludu niepoślednie nazwisko. Zasług Stojałowskiego nikt nie zaprzeczy dla ruchu ludowego w Polsce. Były i musi się je przyznać. Nie dotrzymał kroku do końca. Mnieby ciekawiło, jakby się był zachował w Polsce Zmartwychwstałej, jakiej nie doczekał, umierając na siedem lat przed Jej wskrzeszeniem. Czy byłby wiódł żołnierzy polskich, niczem ks. Skorupka, do boju o Warszawę? Takim czynem.... byłby się zrehabilitował i wzmocnił swą polityczną postać. Nie stało się to...

Jan Stapiński okazał się drugim z rzędu w większym stylu politykiem ludowym. Nie szlachcic, jak Stojałowski, nie ksiądz, a chłop z krwi i kości, nie przestał być nim nigdy. Przeorał pracowicie i niezmordowanie polityczny chłopski grunt, w wielu miejscach jeszcze mocno ugorny, a tylko niezamożność nie dała mu rozszerzyć studiów po za maturę gimnazjalną, a jakie byłyby się mu wielce przydały. Zapracowany wiecznie ponad siły, walczący wiecznie z niedomogiem kieszeni, nie miał czasu na pogłębianie studiów i korzystanie z szerszej wiedzy politycznej. Zamiast się kształcić musiał się troszczyć o pismo „Przyjaciel Ludu“, by nie przerywać nim kształcenia chłopa. Wyniki organizacyjne chłopstwa miał pierwszorzędne, chłopstwo waliło pod jego polityczne berło bardzo silnie. Prenumerata „Przyjaciela Ludu“ nie mogła pokryć wydatków ciągle, normalnie narastających. W najlepszej wierze porobione przez Stapińskiego pociągnięcia okazały się nie tylko szkodliwe, ale wprost fatalne, a on sam przy nich osobiście nic nie profitował. Dziadował zawsze z całą swą rodziną. Miałem sposobność temu się przypatrywać przez dwa dziesiątki lat. Zaczęli zjawiać się przyjaciele, jacy dając pomoc nie dawali — jak się potem pokazało — ze swej kieszeni, a Stapiński tego nie przypuszczał. Każdy grosz pchał w polityczną pracę i na polityce majątku się nie dorobił! Kto mu ćwierka Klimkówką, to niech wie, że to nabył przy pomocy Michała Olszewskiego, a nie za pieniądze, jakich dostarczył czy Biliński, czy Bobrzyński, czy Zaleski. Wszystkie wsadził w potrzeby stronnictwa. Gdy podczas wojny, niczem skończony dziad odczuwał biedę, niemiał go kto poratować. Ratowali go przyjaciele osobiści, ale nie polityczni... Jak mądrzy konserwatyści dali swego czasu radę ks. Stojałowskiemu, tak i Stapińskiego opanowali sprytnie, by go potem i całą jego pracę dla ludu rozwalić, ośmieszyć i zhańbić. W szasie wojny Stapiński załamał się. Poszedł po linii najmniejszego oporu i skończył swą pięknie zaczętą karierę. Spotkał go los ks. Stojałowskiego. Kiedy w czasach polskich miał jeszcze możność odegrania się, postawił na niewłaściwego konia i na nim już nie pojechał daleko. Znarowiona szkapa zawlokła go do niewłaściwej stajni, gdzie takich stangretów nie potrzebowano. Jakby na kpiny drugi pierwszorzędny działacz ludowy został... pogrzebany niesławnie. Może nawet za niesławnie, bo — według mnie — aż na taki niesławny pogrzeb nie zasłużył. Kiedyś także sąd historyków ruchu ludowego i dla niego znajdzie pobłażliwsze słowo i wiele przebaczy. Ale szkoda wyrządzona ruchowi ludowemu długo czekała na naprawę i właściwe pokierowanie jego wciąż wzbierającej fali.

Ostatnim przywódcą na wielką skalę, a do tego nieugiętym, idącym po szlaku swego chłopskiego powołania, to Wincenty Witos z Wierzchosławic. Chłop o wykształceniu szkoły powszechnej, czteroklasowej we wsi rodzinnej, okazał się większym ponad wszystkich swych nauczycieli, ponad wszystkich uczonych po uniwersytetach i politycznych gabinetach, politykiem, jaki wchłania nieprzerwanie każdą wiedzę mu potrzebną, z wszystkiego czerpie naukę i stara się dawnych błędów nie popełniać. Na błędach się poznaje i z chłopskim uporem się ich wystrzega, oduczony smutnym doświadczeniem przeszłości. Może to wyjątkowy polityk, który podszeptom niczyim nie ulega, ma swój przemyślany o rzeczy sąd, a pamięta, ile napił się cierpkiego piwa, jakie mu rzekomi, a usłużni przyjaciele do wypicia podawali — na jego rachunek! Podkreśla zawsze mocno Państwo — Lud — Ojczyzna. Zresztą dziś to już nie początkujcy Witos, ale niespotykany dotychczas w historii polskiej Chłop i Obywatel, pełnowiedzący do czego idzie i czego pragnie dla Ojczyzny, Narodu i swego stanu chłopskiego. Z zimną krwią spogląda na świat, ludzi i wypadki. łatwo się nie wzrusza, do sentymentu nie pobudliwy, wierzący w siebie i swe masy, dla jakich symbolem jest i bożyszczem. Jego kilkanaście tomów pamiętników stanowić będą istną rewelacją, oraz spowiedź swego chłopskiego żywota. Pięć lat nieobecności w kraju obrócił na studia nad położeniem chłopa w Czechach i śledził rentowność gospodarczą tego rolniczego kraju. Gdy wróci nieomieszka korzystać z czeskiego doświadczenia. Nie ma niczego złego, coby na dobre nie wyszło. Siły jego żywotne do pozazdroszczenia. Zużyje je nie na rzeczy niepotrzebne, ale na pożytek i nie tylko samego chłopa. Nie porywam się na rozpisywanie się o tym dziś największym polityku chłopskim, bo do tego me pióro nie wystarczy. Być może, że w dalekie lata będą wspominać o tym wyjątkowo uzdolnionym chłopie i podnosić jego zalety i wady, jakich oby unikał i swych poprzedników nie naśladował. Niech pamięta, że „upaść może i Naród wielki, zginąć tylko nikczemny“! Polityk może także i upaść, ale ginie tylko nikczemny. Szanujący się polityk ginie tylko z honorem — gdy na to padnie. O Witosie historycy będą się rozpisywać grubymi księgami. Oby

jak najprędzej i jak najlepiej, gdy na to sumiennie zasłuży. Kto wytrwa do końca, zbawion będzie — mówi Pismo Święte. Polska ludowa tego wytrwania oczekuje i po nim i po jego nieugiętych pomocnikach w zbożnej pracy. Gdy przyjdzie zginąć — gińcie z honorem!

Naprowadziłem czytelnikom trzy polityczne figury, jakie za blisko 60 lat pracy politycznej, zajaśniały różnym i zmiennym blaskiem na horyzoncie ruchu ludowego w Małopolsce. Stykałem się z nimi osobiście. Ze Stojałowskim już jako przeciwnik, ze Stapińskim jako kolega i osobisty przyjaciel, a gorliwy jego zwolennik oddany mu całą duszą i z Witosem, jakiego swego czasu mocno, otwarcie krytykowałem, a obecnie będąc jego podkomendnym i zwolennikiem, podziwiam jego potęgę oddziaływania na masy chłopskie. Przewódcą był ksiądz, chłopski inteligent i rasowy chłop bez wyższego wykształcenia. Ostatni był trzykrotnym premierem Rządu, stał na czele Rządu Obrony Narodowej, był kawalerem najwyższego orderu w Polsce, Orła Białego, znakomitym mowcą i pisarzem politycznym, a w końcu więźniem brzeskim i uchodźcą z Ojczyzny. Stojałowski ani Stapiński tek ministerialnych nie widzieli, swe godności kończyli na prezesurze swego stronnictwa, jaką i Witos sprawował, kończyli w biedzie i poniewierce. Czy taki los miałby spotykać wszystkich przewódców ludowych? i czy wina takiego losu leży w nich samych, czy w rękach ludu? czy w jednych i drugich? Rzecz godna zastanowienia i zaradzenia. Sedno sprawy nie bagatelne. Niewiem, czy je kto kiedy rozważał. Może dałoby się coś pożytecznego wywnioskować...

Ja do Stronictwa Ludowego należę od r. 1901. Byłem zawsze karnym członkiem, wypełniającym wszystkie obowiązki, jakie na mnie nakładano i jakimi zaszczytami darzono. Zacząwszy na godności członka Rady Naczelnej stronnictwa, byłem radnym gminy i pełniącym obowiązki wójta w gminie zamieszkania, członkiem żywieckiej Rady Powiatowej z kurii chłopskiej, prezesem żywieckiej Kasy Chorych, zdobywałem i pomniejsze godności, aż w roku 1928 otrzymałem mandat posła do sejmu z listy państwowej „Wyzwolenia". Przy budowie Tow. Ubezpieczeń „Wisła" wszedłem do Rady Nadzorczej tego ludowego towarzystwa ubezpieczeń, zasiadałem w niej przez cały czas trwania towarzystwa oraz przez czas likwidacji i przemiany we Fundację Dokiemu Ludowego „Wisła" w Krakowie. Od r. 1928 jestem dożywotnim (jednym z trzech) kuratorem tej ludowej instytucji w Krakowie i już tylko jedynym członkiem, jaki przeszedł w „Wiśle" wszystkie jej przemiany, a pozostaje przy życiu. Fundacja Dom Ludowy „Wisla" zaprasza wszystkich ludowców do jej oglądania i wykazania jak zgodne ze sobą kuratorium (Wójcik, Szczepański, Marchwicki) dzielnie pracuje, z pożytkiem dla rzeszy ludowej, oraz przyjmuje wszelkie książki, dzieła naukowe, pisma tyczące się ruchu ludowego w Polsce. Może kto kiedy tę naszą pracę wspólną należycie oceni, a znajda się kiedyś i nasi następcy, którzy ją dalej poprowadzą po myśli naszych pragnień i założeń na chwałę kultury ludowej i dla świadectwa prawdzie, że praca przyniosla owoce.

Losy ruchu ludowego w przyszłości leżą w rękach przyszłych pokoleń zdrowo politycznie wyrobionej młodzieży ludowej. Wzięła się ona do przebudowy polityczno-gospodarczej wsi polskiej. Ale najpiękniejsze zamiary spełzną na niczym, jeśli z ogólnym rozwojem nie pójdzie rozwój charakterów. Młodzież dzisiejsza ma już znacznie uproszczoną drogę, bo starsi już ją nieco odchwaścili. Posiada własne pisma ludowe przez siebie redagowane, posiada liczne pisma gospodarcze, jakie ustalają drogę gospodarki agrarystycznej. Tej robocie należy dać należyte oparcie, opiekę i ideową kontrolę. Uniwersytety Ludowe wychowają odpowiednich działaczy. Szkolenie kursistów po powiatach wpłynie dobrze na pogłębienie wiedzy polityczno-oświatowo-gospodarczej i już dziś są tego rezultaty. Niechaj

---

WŁADEK KOPEĆ

O księżach i gulonach

Obiło mi się „dziesi cosi" o uszy, że w „Nurtach" pisują jakieś Szczerby z różnych stron kraju i obmawiają ile wlezie swoich parafian; tak i ja chciałbym, żeby czytelnicy dowiedzieli się o tej dzielnicy, w której Marszałek Piłsudski dużo czasu spędził i z biskupem Łozińskim się kłócił.

Moja wieś Pietrowica ma 73 chałupy, w których siedzi tyle samo gospodarzy. Biedniejsi siedza w lepiankach prawie jak razem z gadziną, bo ino ich ścianka odgradza i to nie wszędzie, a bogatsi to se już całkiem inaczej siedzą, bo mają chlewy i stajnie.

Wszycy my tu są, Bogu dziękować, pobożni i wszyscybymy zawdy chcieli chodzić do kościoła, ale trzeba się strzec przed naszym proboszczem, bo proboszcz powiedzieli: „Jak nie masz pieniędzy na ochwiarę, to lepiej nie przychodź". Ale na to jest rada, jak ksiądz zacznie chodzić po składce, to chłopy wychodzą se ne cmentarz, bo przecie nie uchodzi statecznemu gospodarzowi świecić księdzu pod oczy gołą ręką, a po drugie można by jeszcze przy tym co usłyszeć. Z gospodarzami rzadko to bywa, ale z pannami, albo kawalerami, to nawet często. Kawalera, jak nic nie da, bierze ksiądz za krawat i powiada: Na krawat to masz, a na składkę to nic? Jak panna znów nie da to jej znów pokazuje wstążki albo pończochy. I ludzie dają jak się należy. Ksiądz dla nas jest wszędzie wzorem, ale ne we wszystkiem da się tak robić jak robi ksiadz. Chciałem raz, żeby mi dali w domu herbaty, a babka mi powiadają: Cóżeś ty ksiadz, żebyś herbatę pijał, albo w glancowanych butach chodził?

Wszędzie po świecie mają ludzie swoich wodzów; ma i nasza gmina takiego wodza. Jest nim radny Ramiski. Było gdzieś wypisane, że był wybrany jednogłośnie, choć my tu nie słyszeli, żeby kto na niego głosował. On to w czasie jak był pamiętny rozkaz bielenia płotów, chodził od domu do domu

młodzież czerpie naukę z dobrych przykładów starych, a unika ich błędów. Niechaj młodzi wyrabiają w sobie poczucie odpowiedzialności za wszystko, co robią i do czego dążą. Nie dobre te wnuki, co sobie dziadków nie ważą, a jeszcze gorsze te dzieci, co sobie nie ważą rodziców. Natomiast i dziadków i ojców obowiązkiem pomagać swym kiedyś następcom. Młodym niech się nie zdaje, że wszystkie rozumy pojedli i że poczynania polityczne, czy gospodarcze dopiero od nich się zaczynają. Świat w miejscu nie stoi. Ziemia się obraca, ale jej nie przybywa. Może, gdy młodzi postarzeją się do naszego wieku, jeszcze czego innego i innych metod pracy będą świadkami. Nie zawsze jest czas na rządził wtedy jako namiestnik energiczny hr. Kazieksperymenta, a przy starych doświadczeniach trzeba pozostać. Ale i o kadrach nowych pracowników na niwie ludowej należy nie zapominać. Smażone gołąbki nie idą same do gąbki. Kwestia biedy młodzieżowej nigdy nie była inną, niż dzisiaj. Dopiero kto przeborykał się z losem, kto zaznał walki o jutro, kto był mocnym w postanowieniu, kto dotrwał do końca, ten dokonał zamiaru i postanowień. Ludzie słabej woli, słabego charakteru, małej wytrwałości, a tylko patrzący na drugich, do niczego wielkiego nie doprowadzą. Naszej młodzieży życzę, by wysoko doprowadziła siebie i Polskę- Przy ideowym wysiłku się to stanie z pewnością!

Ogromną wagę przywiązuję do pracy politycznej kobiet w Stronnictwie Ludowym. Obecna generacja kobiet znakomicie się zapowiada pod każdym względem. To już nie zapleśniałe baby poprzednich pokoleń, to nie otumanione stworzenia, nie znające swej wartości i obywatelskiego przeznaczenia. Kobiety wiejskie wnet staną na równi z mężczyznami, a nie upłynie zbyt wiele czasu. jak niektóre z nich staną do skutecznej konkurencji z mężczyznami i zaczną sięgać nie tylko po miejsca w radach gromadzkich, czy gminnych, ale po mandaty poselskie do Sejmu i Senatu. Widywałem już kobiety w ciałach ustawodawczych w polskim Trzecim Sejmie, tylko ich jeszcze nie dużo było. Nasze ludowe posłanki pp. Karnicka i Kosmowska cieszyły się powszechnie wielkim poważaniem. Nie były wsiowego pochodzenia, ale na sprawach ludowych znakomicie się wyznawały. Jest nadzieja, że do siódmego sejmu i senatu Rzeczypospolitej nie braknie na ławach ludowych kobiet wiejskich. Zagrzmią one z trybun parlamentarnych, bo im się to słusznie należy, gdy znajdą wśród siebie godne takiego zaszczytnego stanowiska przedstawicielki.

Praca przewódców stronnictwa nie dawałaby wyników, gdyby nie pomoc szerokich mas i pomniejszych przewódców gminnych, czy powiatowych. Nieraz nie sztuka wydać rozkaz, ale go należycie wykonać sztuka. Na wojnie żaden generał bez oficerów i żołnierzy nic by nie znaczył i niczego nie dokonał. W stronictwie politycznym to samo. Plany strategiczne dokonywuje dowództwo, ale ich wykonanie w rękach dobrze zorganizowanego wojska. Wódz musi być autorytetem kochanym, wojsko musi go słuchać ślepo, ale musi być pewne, że wódz wojska nie wysyła na zagładę. Armia ludowa dała dowody swej karności niejednokrotnie i swej ofiarności na rzecz wielkiego, wspólnego dobra z krwi i mienia, ze zdrowia i niedostatku, a nawet życia. Wypadki sierpniowe roku ubiegłego kobietę postawiły na czele poległych. Kobieta ta utorowała kobietom wiejskim drogę do podwoi sejmu, aby z trybuny sejmowej odezwały się o prawa kobiet wiejskich. Owa poległa kobieta prowadziła listę 40 poległych chłopów! O tym należy nie zapominać, jak i kobiety pamiętać muszą, by ich w szeregach ludowych nie tylko nie brakło, ale by na każdym kroku rywalizowały z mężczyznami! Nie zawali się świat wcale, gdy niejedna z nich obejmie dowództwo w gminie, czy powiecie, a nawet sięgnie i wyżej.

Taka garstka rozważań przyszła mi do głowy. Inni niech więcej napiszą.

---

i oglądał wychodki, czy chłopi oddają tam jak należy swoje powinności. A z tymi płotami Ramiski miał prawdziwy krzyż pański, bo baby jak baby! Wzięły trochę wapna, rozchlapały we wodzie i opacały tym płoty, jak siądz kropidłem, a tu trza było, żeby się ino śkliło, bo taki był rozkaz. Ale poradzi to z babami?

W naszej gminie Koszyczkach mamy całą gromadę urzędników. Największymi panami są jak wszędzie wójt i sekretarz, a ci mają do pomocy pomocnika, referenta i jeszcze jedną pania, co to se tylko po maszynie pstyka, a tym wszystkim pomaga jeszcze „stójka". Tego najbardziej boją się chłopaki. Cała ta władza tak się rozsiadła i rozpanoszyła w gminie, że ani rusz. Postawili ogromny i kosztowny dom gminny przede wszystkim z wygodnymi dla siebie mieszkaniami. Jak postawili tak tylko czekali przyjazdu starosty, żeby ich pochwalił i nagrodził za tak wspaniałe dzieło. Tymczasem, o zgrozo, stało się co innego. Starosta przyjechał, pooglądał i powiedział, że minister we Warszawie nie ma takiego urzędu i na złość kazał z tego zrobić szkołę. Pewnie był zazdrosny, że jego starostwo nie było lepsze.

Jak jest mowa o szkole, to trzeba poruszyć i kulturę i nasze zwyczaje i jakby to powiedzieć, przykazania ustalone. Np. po zachodzie słońca, żebyś ƒracie przebłagał, to ci nikt chleba nie pożyczy, a dziadowi żeby zdychał z głodu, to mu go nikt nie da. Jakby kto po zachodzie słońca pożyczył chleba, to odrazu całe to gospodarstwo pójdzie na marne, ludzie wymrą, a gadzina wyzdycha. Jak tylko jaka babka chodzi przygarbiona i ma przytem nos choć trochę zakrzywiony, a do tego lubi się jeszcze rozglądać to jest pewna czarownica. Taka mleko popsuje, za taką strachy chodzą, chociaż strachy chodzą i bez czarownic. Ot np. niedawno u jednego z gospodarzy były w nocy strachy bez czarownicy. Chodziły, panieś po górze, przewracały jakieś graty i tłukły się dłuższy czas. Chłopu niedawno umarła siostra, tak se myślał, że ona przyszła do domu na pokutę. Przywalił się tylko z głową pierzyną i ze strachu odmawiał na jej intencję paciorki. Rano dopiero poszedł popatrzyć, czy ta jakiej przestrogi po sobie nie zostawiła; patrzy a tu panieś strachy zabrały świeżą mąkę niedawno przyniesioną z młyna i tylko w strzesze dziurę po sobie zostawiły. Ale strachy u nas nie tylko chodzą po górach

KAZIMIERZ NOWAK

Literatura w pętli

Na bezbronny temat wsi, chłopa, jego biedy i głodu rzuca się cała masa różnych nie mających ze wsią nic wspólnego pisarzy, którzy na zagadnieniu chłopskim, świadomym lub podświadomym wypaczaniu prawdy, dorabiają się w t. zw. opinii sfer kapitalitycznych i burżuazyjnych sławy, a poprzez sławę innych, więcej namacalnych, walorów. Jakiś podwórkowy megaloman, wychowane dziecko-cacko mieszczańskiego zacisza, chcąc łatwo zdobyć sławę, łatwo dostać się na parnas wieszczów, a jednocześnie pozować na oryginała, nie „nudzić“ o „cieniu olszyn“ i „miastach swej matki“, wykpić się od rzetelnej pracy, nie pokazać pełnego braku talentu — opisuje wieś. Niedziwota, że ta wieś później w opinii takiego p. literata wychodzi jak upiór, jak niesamowita poczwara, lub też raj na ziemi. I znów, co za ironia losu! — na tych książkach, rzekomo autentycznych i realistycznych wychowują się nowe bataliony poetów, które będą widziały na wsi „autentyczne“ żabinki i kąkolki, tylko posrebrzane, czemużby nie, i chałupę, może nawet oborę (wtedy się pisarz będzie nazywał „odważny“), wyjątki ujrzą i gnój. (Musi być — choćby do 'rymu‘, ale nie zobaczą chłopa, jego duszy i jego dążeń i aspiracji. Usilne lansowanie przez wiadome czynniki tych szkodników nie odnosi żadnego skutku. Przepłacone paradebauery w literaturze zginą niedługo w fali życia i historii. Odruchem wsi przeciwko szkalowaniu, potwornemu wypaczaniu prawdy jest literatura „samorodna“, terenowa„ powstająca samorzutnie obok oficjalnej literatury ludowej. Chłop dość miał już oszczerstw, dość natrząsania się i urągowisk miodem smarowanych. Wieś, chłopi, chcą o sobie pisać sami, sami opowiadać, sami o sobie tworzyć jak sami, wespół z robotnikami chcą przetwarzać zgniły porządek społeczny. Może to samorodne“ tworzywo chłopskie, tworzywo terenowe nie jest jeszcze udolne, ale jest to tworzywo szczere. bezpośrednie, prawdziwe, krwią i bólem pisane. Pisarz samorodny to pisarz permanentnej walki, to bojownik o nowe jutro chłopskie, o nowe życie i nowy ustrój, w którym wszystkim ludziom pracującym będzie dobrze. Jego tworzywo to protest przeciwko zakłamywaniu rzeczywistości wsiowej. Pisarz ludowy tworzy i walczy. A raczej tworząc, walczy. Bo jego tworzenie to walka. Samo tylko tworzenie to już walka, świadomy bunt przeciwko uświęconym porządkom, zagniłej i niemądrej tradycji, którą nam pańszczyzna narzuciła. Znoszą też za to wszelkie możliwe szykany i prześladowania. Zgryza ich, obala, niszczy twardy żywot, krzywda swoja i cudza, najokropniejsza rzeczywistość chłopska. Po robocie, w chałupie wszyscy idą spać. A pisarz siedzi i tworzy. Cały dzień się naharował jak inni, ale musi, musi pisać. Przy wkręconej lampie, strofowany przez matkę czy żonę za nieprodukcyjne marnowanie nafty przelewa na papier to, co go gryzie, co żre jego i innych, co krzywdzi wieś, przeciwko czemu podnosi protest... najczęściej niedrukowany. Środowisko nieraz b. wyrobione nie rozumie pisarza-chłopa. Jedni go nienawidzą, niewiadomo zaco, inni zazdroszczą, inni pobłażają, raczą znosić, tolerować. Rozumieją tylko nieliczni. Rozumieją i są dlań wsparciem, podporą, którzy poradzą, dopomogą, nauczą. Bo przecież literat ludowy to człowiek najczęściej bez szkolnego wykształcenia. Bo na szkołę nie starczyło. Bo jej we wsi nie było. Bo... Niejednemu z tych poetów, pisarzy w s i o w y c h szkoła w mieście zaśniła się jak najśmielsze marzenie, innemu się powiodło, bo był w szkole w mieście, ale płacić nie było można i wracaj chłopie do chałupy, a innemu nawet sen o szkole przez głowę nie

---

i zabierają mąkę, są strachy które mąki nie potrzebują, bo same są strasznie bogate i mają całe worki złotych pieniędzy zakopanych w ziemię. Ja sam wybieram się w kilku iść szukać tych pieniędzy, tylko niewiadomo gdzie ich szukać.

W te rzeczy u nas ludzie wierzą, ale nie wierzą za to w co innego. Np. w doktora, bo on jest po to tylko, żeby pieniądze brał Kto ma umrzeć, to i tak umrze, a kto ma wyzdrowieć to i tak wyzdrowieje. Jak chodzi o wykurowanie kogo to na to są inne sposoby. Jak się komu noga obiera, to najlepiej w to miejsce przyłożyć żabę, ale taką zwykłą zieloną żabę. Broń Boże pomylić się i przyłożyć ropuchę, bo temby jeszcze zaszkodził. Jest jedna baba, która daje leki na to żeby się kawalerowie żenili, ale huncfoty i tak się żenić nie chcą.

Kawalerów do żeniaczki naganiają zewsząd, ale wszystko nadarmo. Do Bejsc naszej sąsiedniej parafii zjechali nawet misjonarze i z ambony wołali, że każdy kawaler po trzydziestce to się w diabła obraca. Jednak i to nie wiele pomogło. Jak któremu koniecznie już wypadnie, to się woli przyżenić, jak obabić naprawdę. Kawaler nie chce się żenić może i dlatego, że potem nie wypadałoby mu chodzić po zabawach, a nasze dziouchy znane są na całą okolicę jako dobre hulaśki. Jak zabawa to i o bitkę nie trudno. Ale między sobą rzadko się to zdarza, częściej trafi się to z gulonami z Koszyczek.

Gulony koszyckie kupują po wsiach wszystko. Jadą tacy przez wieś i drą się na całe gardło: Nima ta co? Ma kto jakiego wieprzka sprzedać, to zawoła gulona. Ale tyle trzeba się z nimi natargować, że rzadko trafi się baba, która potrafiłaby dobić targu z gulonem. Jak się już tak namorduje, że już nie może słowa przemówić woła chłopa, żeby dokończył i wtedy targ idzie prędzej, bo chłop się tak nie potrafi odgryzać gulonowi, machnie ręką i wieprzka sprzeda. Rzadko trafi się żyd, któryby gulonowi nie ustąpił. Najlepiej płacą gulony słomnickie i najprędzej można się z nimi dogadać. Nasze koszyckie tak się rozpanoszyły, że z chłopami nie bardzo chcą gwarzyć. Oddawna nasi ludzie przemyśliwali, jakby się tu gulonom nie dać wodzić za nos. Różnie różni przemyśliwali, ale aż „Wiciowcy“ wpadli na dobry pomysł. Przy pomocy spoółdzielni „Społem“ założyli we wsi spółdzielnię handlową. Chodzą po wsiach i kupują sami jaja, masło, sery, cielęta, krowy. Wieprzków jeszcze tylko nie kupują, ale zdaje się

przeszedł. Los ich wszystkich jest jednakowo smutny i jednakowo ciężki. Jednakowo się duszą w pętli, która ich dławi. Tacy to są w Polsce pisarze-chłopi, o których się tak mało wie lub wcale się nie wie poza paroma wyjątkami. Oni jednak twardzi, nie chcą ginąć, nie chcą ustać, nie chcą upartego, chłopskiego pióra zatrzymać, nie chcą zaprzestać lub umrzeć. Na złość — czy jak? — Żyją i tworzą. Chociaż wiedzą, że ich utwory nie ujrzą najczęściej światła dziennego, że ich świat nie dostanie w swe ręce. Tworzą choć nikt nigdy się nimi nie zajął poważnie, na serio. Pariasami się u nas nikt nie zajmuje.

Melchior Wańkowicz w książce, która tyle szumu narobiła *) z okazji odwiedzin poety mazurskiego Kajki, chłopa umęczonego przez brunatny, najohydnieszy z ohydnych ustrój hitlerowski — nacjonalistyczny i faszystowski wylewa potoki żalów że Kajką się nikt nie zajął. Słusznie! B. słusznie! Ale czy p. W. wie ilu u nas w Polsce takich Kajków się marnuje, ilu ich już zczezło z głodu. Chyba nie... Nareszcie literaci chłopscy muszą naprawdę zdobyć pełny głos. Muszą się odezwać, muszą mówić. Muszą zdobyć prawo do życia, do pełnej egzystencji literackiej. To jest sakramentalnym przykazaniem naszym i najbliższym drogowskazem na przyszłość. Skupić samorodnych pisarzy wsiowych, dać im głos. Dobrze się dzieje, że swoje sprawy bierzemy wreszcie w swoje ręce. Powstanie Związku Pisarzy Chłopskich jest ogromnym krokiem naprzód, krokiem w jasną przyszłość ludową. Przyszłość ta będzie dla chłopów jasną i sprawiedliwą; trza ino wytężyć wszystkie siły, by móc ją wypracować, wydrzeć .Pisarze chłopscy stoją w pierwszym szeregu.

*) Melchior Wańkowicz: „Na tropach Smętka". Wyd. Roju.

---

i do tego się wezmą, a wtedy gulony inaczej zaczną śpiewać. Wiciowcy ciągle powiadają, żeby wszystko robić społem i nawet do wódki ułożyli taką śpiewkę:

Pijmy chłopcy wódkę,
Bo wódka nie woda;
Składajmy się wszyscy,
Bo jednego szkoda.

Podobno po świecie mówią, że Koła „Wici" są złe i psują młodzież. U nas tego niema. I właśnie przez „Wici" znikają bitki, bo to nie uchodzi żeby się wiciowcy bili ze sobą. Pobiją się jeszcze u nas od czasu do czasu ludzie, najczęściej o te miedze, ale co się dziwić chłopom, jak się to trafii i księżom. Mieliśmy tu dwóch księży, jednego z Koszyczek, drugiego z Książniczek, których parafialne grunta leżą koło siebie. Jeden parobek coś zanadto worał się w granicę. Oba księża zeszli się w polu i kłótnia. Od słowa do słowa poszło coraz ostrzej i doszło do bitki. Ksiądz koszycki, jako że to z miasta, był ważniejszy no i silniejszy i tamtego drugiego porządnie poprzeciągał. Zresztą musiał tak zrobić. On jest proboszczem w mieście i za parafian ma samych grubych gulonów, to jakby wyglądał wobec swych parafian, jakby go chłopski ksiądz pobił.

JÓZEF ZASTAWNY

Tam, gdzie spędził ostatnie dni chłopski pisarz

W pięknej pagórkowatej, urodzajnej ziemi proszowskiej, w pow. miechowskim osiadł ostatnio, z cierpienia wyrosły, chłopski pisarz, *Ferdynand Kuraś.* Miło było jego oczom patrzeć w śliczne latowe poranki, na piękne, bogate, swobodnie się kołyszące, łany; miło było mu patrzeć na bujnie kwitnące łąki. Bo też ta jeno jedna pociecha była dla niego, gdyż od najmłodszych lat nie mówił i nie słyszał.

Zamieszkał tu we wsi Karwinie (gmina Wierzbno), dość jak na tę okolicę wsi nie małej, bo około 300 numerów liczącej. Tu właśnie napisał większość swych poezyj i tu dokończył swego pamiętnika p. t. *„Przez ciernie żywota"*. Życie jego jest jakby jednym łańcuchem cierpień. Jego książka-pamiętnik daje nam obraz tych cierpień i jego ciężkiej walki z życiem, w której mu nigdy nie zabrakło tej silnej chłopskiej woli, twardego hartu i wytrwałości.

Tu żyjąc, o ruchu ludowym nie zapomniał, lecz interesował się nim o ile możności, choć już ciężkie lata trudu przygniatały go niezmiernie. W ostatnich latach bliżej żył ze Solarzem, dyrektorem Orkanowego Uniwersytetu Ludowego wówczas jeszcze w Szycach pod Krakowem (dziś w Gaci Przeworskiej). Rozumiał dogłębnie Solarzową placówkę i cieszył się jej rozwojem, dlatego syna swego tam posłał.

Wieś, w której ostatnio zamieszkał, mało się nim interesuje. Głównym powodem tego jest fakt, że jest to wieś nieuspołeczniona o bardzo małym poczuciu samodzielności chłopskiej i słabo ideowa. Twórczości jego tutaj prawie jak nie znają. Na ogół wiedzą tylko że był to poeta-pisarz, który coś tam pisał (!). Jest tam o nim cicho i głucho i trudno o wspomnienie o nim.

Ale czy Kuraś sobie na to zasłużył?

Przecież życie jego jest jakby symbolem życia i bytowania klasy chłopskiej, która przez wieki też miała usta zamknięte. On przecież żył naszym chłopskim życiem, naszym trudem i mozołem, ciężką niedolą, czarnym chlebem — i ziemią... i to w swej twórczości literackiej przekazał.

Dlatego zostawić go w zapomnieniu nie można — nie można tej tak cennej postaci darować obojętności tych, którzy nie chcieliby widzieć chłopskich pisarzy. Bo gdyby Ferdynand Kuraś był nie chłopskim pisarzem, miałby kto podnieść nad jego postacią wielką glorię chwały, miałby kto na jego postać rzucał blaski i kwiaty wdzięczności. Ale że Kuraś był chłopskim pisarzem, chcą by o nim było cicho, aby nikt o nim nie wspomniał, aby nikt o nim nie wiedział.

Kto jak kto, ale chłopi o swym pisarzu zapomnieć nie powinni. Poruszam to teraz, bo w przyszłym roku (1939) w listopadzie przypadnie dziesięcioletnia rocznica jego zgonu. Wartoby wczas pomyśleć, jak uczcić jego pamięć. Tam na cmentarzu w parafii Poborowice mogiła Kurasia zarosła trawą. Wartoby wznieść tam jakiś wydoczny znak pamięci, choćby wpostaci skromnego pomnika. Chłopi wsi Karwina! Chłopi całej gminy Wierzbieńskiej! — do was należy przede wszystkim ta sprawa.

POETYCKĄ

BOLESŁAW SŁOWIAŃSKI

Wtedy...

Z lasu, z kwaśnego barłogu
ranek wstawał.
Odwinął, zrzucił burkę mgły siwej,
stąpnął w mokrą trawę bosą nogą.

We flakonie jodeł olbrzymia róża ziewała
co raz czerwieńszą ciszą.
A jeszcze wyżej, w siatce jedwabnej jastrząb zwisał.
motał się, kołował.

Gdy białe pazie słońcu otwarły bramę,
wiatr z zastygłych, oniemiałych drzew
zgarnął ciszę doszczętnie i motyli śpiew
sfrunął kołyśliwie, zielono w jej wilgotne, różowe
dłonie.

Staliśmy pośrodku polany, jak wniebowzięci. Sta-
ruch — las
wyciągnął swe długie, promienne ręce
i z samotnej brzozy pokrapiał nas śpiewotryskiem
chłodnym, lśniącym.
A znów młodziutkie sosenki, złocistym łanem chy-
liły się przed nami w pas.

Aż — — tam, w głębi lasu prysły kryształowe za-
chwyty.
Przykuł nam stopy do ziemi człowiek,
co pod dębem spał. Półnagi nędzarz. Żywy szkielet.
Przeraźliwie chrapiąc błogo uśmiechał się złemu
światu.

WŁ. MACHEJSKI — J. BOLMIN

Wizja

Cykutę dziś pije mój brat, mój ojciec
i raną oczu słońce obarcza głowy.

Zdradzieckie giezło mają tytani,
giezło na swoich pniach.
Kiedyż
salwa słów z zielnej przystani
uwije południe żniw
i chemia gnoju wywędruje z chat
śladem zwycięstwa.
— — — na hełmach głów wyrośnie krzyż
złocisty czynem.
Bojowe święta go chłopią, wyjdzie bez rys.

Tulisz się w kopkę siana zawinięta,
dziewczyno
z czerwonym obrazem swoich ust!
Nasz wróg dziś przyjdzie
— dobrze go pamiętasz —
...i zginie!!!

Drogę przetniem jesieni, ku wiośnie,
zastygną w kulturze armaty,
ubierzesz wizję w naręcza zieleni — radośnie,
boś ducha szczep — synek mej chaty.

Poryw młodzieńczy, jak bomba,
buchnie w rannej odnowie:
lasy w łuku pogody,
lato wyjrzy z pod powiek.

STANISŁAW WIECHNO

Muzyka na świtaniu

(wyjątek z poematu „Świtaniem“)

...— a świt się ścielił
I który pieśń pozdrowienia
szeptały
na słońca przyjście —
Słuchały pieśni
kamienie — kłosy
róża — mech — głóg
i ziemia słuchała,
płacząc kroplami srebrzystej rosy
słuchał — Bóg. — — —
Wiatr cicho do wtóru
na liściach głogu i róży nucił. —
— — — — — — — — — — — — — —

Wtem
ciszę muzyki skłócił
huk
armat,
granatów — — —
a potem — — —
jęki — zgrzyty — — —
nad pola ojczyste
wiatr pozganiał
kłęby dymów
czarnych — sinych
—zasłonił wszystko — — —
— — — — — — — — — — — — — —
— ABISYNIA —

HISZPANIA —

CHINY —
— — — — — — — — — — — — — —
— O Chryste!
Czyś po to umierał?!...

ESMA

Moja miłość

(Poświęcone Z. W.)

Nie z romansu powstała ni z kina
Nie z dancingu, ni z flirtu ją wyniosłam
Żyła we mnie, żyje i żyć będzie
Nie kłamana, nie barwiona, prosta
Moja miłość. — — —
Taka jasna jak Twoje spojrzenie
Taka mocna jak nasze dni pracy
A hartowna już trudem, cierpieniem
Co zrozumie wszystko i wybaczy
Moja miłość. — — —
Przyszła do mnie z pól szerokich nocą
Przyszła do mnie gdzieś z wiatru poświstem
I szumem zboża z życiodajną rosą,
Powiedziała mi o Tobie wszystko
Moja miłość. — — —
Choć nie jesteś z filmu bohaterem
Na krasę moją nie stwarzasz peanów
Lecz znasz za to słowa dobre i szczere
Słowa zwykłe,
Kochany, Kochany. — — —

KĄ MIEDZĄ

TADEUSZ ZOCHOWSKI

Tęsknota

Cyt...
— do okna szeleśi... czyżby wieczór?
— do okna stuk... czyżbym ja
melodii mroków cichych nie czuł —
najuroczystszy ciszy brat — ? —
Cyt...
— na półkach księgi... Świętochowski
oprawny w skórę... jakich ruch...
wychodzą z kartek dziwne zgłoski
i dziwny popłoch rośnie tu...
Cyt...
— ten strój Bartosza — hej — sukmana —
rozgarnia kosą ciszę — zmierzch
ta chłopska nuta — krew, co pała —
i Wolność — ciszę w strzępy rwie...
Cyt...
— dudnią wieki — tętent sławy w krwi zapachu
niosą —
o hej — spopielone zgliszcza — swąd dymu — poła-
mane proporce —
na koniu, jak poemat — czarny jeździec z kosą —
— pośród krzywd, łez i potu — wstają Racławice. —
17
o hej — czarny jeździec Kościuszkowskie budzi
czasy
i zawodzi wichrem buntu — rozpaczą i płaczem —
o hej — dzisiaj Chłopy zapalają pańskie lasy —
Wojciech Bartos — Jakub Szela — bohatery nasze.
...upadła z trzaskiem ciężka księga —
— „Historia Chłopów“ — żywa treść —
i cierpka naręcz wierszy legła
pośród wieczoru — wieków pieśń.
I trzeba tak mi ją pozbierać
i tak powiązać — zapakować,
by kryształową krew przelewał
dojrzały zapał — myśli pożar.

ANTONI GRONOWICZ

Myśl z pól

rozkochane słońce

za darmo

potem barw cudowi serce

ludzie miłością przerość mogą nieb adrapacze

tylko —

zbrodnią zmęczeni

niech wytchną

w człowiekobojnym wykwicie tych kobierców

oczy niech

spojrzą sobie

choć

raz

inaczej —

ludzie miłością przerość muszą nieba drapacze!

SIERGIEJ CHMARA

Polesie

Jękiem płynie pieśń płaczliwie
ponad szuwarami.
Woda —
Woda —
tuman siwy —
boćki — żandarmami.
Płacze pieśń o doli chłopa
— Wiecznej poniewierce —
Śnią się wsi:
Dni — żyte snopy —
marzy chłopskie serce.
I z tęsknotą w sine dale
rzuca chłop wciąż wzrokiem —
czy nie pędzi koń ze stali?
czy nie słychać kroku? —
A po drogach —
po ścieżynach —
dzwoni łańcuch —
dzwoni. — — —
Kurz podniesie limuzyna — — —
W oczach matek:
tonie.
I zaciśnie się w sukmanie —
wściekle czasem ręka. —
— — — Dzwoni kosa
coś wydzwania — — —
Prypeć szara z lęku. —

tłumacz. z biał. *S. P.*

SIERGIEJ CHMARA

Wieś białoruska

W koszuli haftowanej
Wesoło śmieje się, ze stronic pism
Tam na wystawach —
na dożynkach jaśniepanów — — —
i w radiu: mazurskim Maćkiem kpi —
Inaczej tam —
na miejscu —
Tam za Bugiem! —
pośród lasów, bagien, pól,
gdzie chłopskie dni —
tnie nędza pługiem,
gdzie życie
wieczne łzy
i ból.
We rdzawych plamach
w mereżkach potu, piękna biel.
Hej. Śmieje się!
złowieszczym śmiechem
i zgrogą ócz dziecięcych bielm. —
Inaczej brzmi tam w polu białoruska pieśń.
Czy słyszał kto polskich wiatrów śpiew?
Od Bugu aż po Dźwinę nasza Września,
Od Bugu aż po Dźwinę. —

Wilezy Zeu.

tłumacz. z białor. *S. P.*

Chłopski nurt poezji biłałoruskei

Ziemia „nienasycona ani chlebem, ani kulturą, ani wolnością", ziemia płaczących brzóz i wiśniowych mgieł, ziemia użyźniana od wieków krwią, potem i łzami swych dzieci, białoruska ziemia na szczęście zapomniała już o placzu i skomleniu o sprawiedliwość. Białoruski chłop zrozumiał już, że chleba i wolności nikt mu nie podaruje, że musi to sam wywalczyć. I z chłopskim uporem zabrał się do pracy.

Wierząc, że o te same cele walczy chłop polski. łączy się z nim w jednej organizacji politycznej. Zielone sztandary powiewają nad białoruskimi wsiami coraz częściej. W wolnych chwilach od pracy nad zdobyciem chleba, młodzież białoruska czyta, byskutuje, indywidualnie dokształca się zawodowo. Innych sposobów uczenia się (a zatem i lepszego przygotowania się do walki o swe prawa) a w szczególności uczenia się w szkole i na kursach wieczorowych w swym ojczystym języku młodzież białoruska nie ma. Przygotowanie się do walki o ziemię, chleb, kulturę, wolność is prawoiedliwośćcechuje obecne życie na kresach wschodnich.

Wiernem odbiciem dążeń i pragnień chłopa białoruskiego jest dzisiejsza białoruska poezja. Odrazu trzeba zaznaczyć, że poezja ta jest prawie w stu procentach chłopska. Wskazuje na to tematyka i duch tej poezji. W dzisiejszej poezji białoruskiej widzi się ziemię i chłopa, widzi się walkę chłopa o wolność i sprawiedliwość, widzi się pewność zwycięstwa.

Między pisarzem białoruskim a odbiorcą jego poezji — chłopem białoruskim, panuje idealna harmonia. Czego pierwszy chce to mu drugi daje. Nie zapominajmy, że jeden i drugi jest chłopem nie tylko z urodzenia ale i z ducha.

Tak pojęta rola pisarza przyczyniła się do rozkwitu poezji białoruskiej. Niektóre dzieła poetyckie, chociaż są nawskroś chłopskie, a raczej właśnie dlatego, wartością swą wyszły daleko poza granice Białorusi. Pomimo to literatura białoruska szerokiemu ogółowi w Polsce jest mało znana. Specyficzne dzisiejsze odnoszenie się czynników miarodajnych do mniejszości narodowych jest tego przyczyną.

Przechodząc do pobieżnego omówienia dzisiejszej poezji białoruskiej, należy nadmienić, że na jej czoło wysuwa się chłopska twórczość *Maksima Tanka.* Wiersze tego młodego, płodnego i wybitnie utalentowanego poety, jak zaznacza Seweryn Sosnowski w „Sygnałach" — „zakresem odziaływania przekroczyły granice literatury białoruskiej, adresatem ich stała się cała ludzkość". Dotychczas wydał Tank cztery książki. Pierwsza z nich, będąca debiutem poety, została w całości skonfiskowana. Następne, to *„Żurawinowy kwiat"*, *„Narocz"* i *„Pod masztem"*.

„Narocz" ugruntowała pozycję Maksima Tanka jako pisarza czołowego zarówno Białorusi „polskiej" jak i zakordonowej. W poemacie tym opisuje poeta walki rybaków z nad Naroczy o prawo połowu na tamtejszych jeziorach. Jednak walki te, to nie tylko walki rybaków o jezioro, to walki wszystkich chłopów o prawo do ludzkiego życia. Społeczny podkład poematu nie deformuje jego artystycznej strony, którą możemy śmiało nazwać klejnotem poezji nie tylko białoruskiej. Do tego musimy dodać wielką sugestywność, bezpośredniość i prawdziwość, a otrzymamy poemat mający wielki, twórczy wpływ na masy. Mniej więcej to samo możemy powiedzieć i o reszcie poezyj Tanka.

Z innych głośniejszych pisarzy, chłopskich całą twńrczością, wymienić należy *Siergieja Chmarę, Anatola Iwersa, Ninę Taras, Michasia Wasiloka, A. Czaromchina, N. Zalbę* i *Michasia Lista.*

Utwory tych pisarzy przeważnie rozrzucone są po wychodzących i pozamykanych periodykach białoruskich. Wydanie zbiorku, ze względu na warunki materialne, w których się ci pisarze znajdują i warunki istnienia prasy białoruskiej, dla niektórych z wymienionych poetów narazie jest niemożliwością.

A trzeba przyznać, że twórczość pisarzy tych zasługuje na poznanie. Poezje ich dla chłopa wartościowe są pod każdym względem. Dominuje w nich poczucie siły mas chłopskich. Ton jest mocny, chłopski. Hartował się wszak on przez długie miesiące a nieraz i lata całe w więzieniach i Berezie Kartuskiej. Jak wspomniałem, są to pisarze związani twórczością z wsią i chłopem całkowicie.

Oprócz powyższych wymienić należy jeszcze poetów, których nazwałbym luźno związanymi ze sprawą wsi i chłopa. Są to *Michaś Maszara, A. Biarozka i Janka Kryha.* Bezwątpienia w twórczości ich występują akcenty spraw wiejskich, tylko wieś ich nie zna chłopa buntującego się przeciw życiu, które porównać można do życia tubylca w koloniach i walczącego o lepszą przyszłość. Akcenty buntu u pisarzy tych są tuszowane.

Z grupy tej osobno kilka słów poświęcić należy *Maszarze.* Pomimo młodego wieku wydał on dużo utworów. Pierwotna twórczość tego poety przypominała poniekad twórczość Jesienina tylko bez jesieninowskiego realnego stosunku do spraw religii. Ostatnio jednak, może pod wpływem *Tanka*, zjawia się w poezjach *Maszary* chłop taki, jakim on jest w rzeczywistości, chłop dążący do zdobycia praw do ludzkiego życia a mało lub wcale nie zwracający uwagi na metafizykę.

Zarówno u *Maszary, Tanka, Chmary* jak i u innych poetów białoruskich znajdziemy jeden wspólny temat: chłop w więzieniu. Dla dzisiejszych stosunków jest to niezmiernie charakterystyczne. Więzienie prawie dla wszystkich poetów białoruskich było etapem, który każdy z nich musiał przejść.

Toby było wszystko o chłopskim nurcie w poezji białoruskiej w skrócie, jaki tylko jest możliwy. Na zakończenie trzeba dodać, że białoruskie życie literackie ogniskuje się w następujących czasopismach: *„Kałośsie"* — czasopismo literacko - naukowe, *„Szlach maładzi"* — ilustrowane czasopismo białoruskiej młodzieży, *„Biełaruski letapis"* i inne. Pisma polskie, które miały kolumny białoruskie, były nieliczne. Żywot ich nierzadko kończył się nagle i niespodziewanie. Przykład: *„Poprostu"* i *„Karta"*.

Dziś, gdy powstał Związek Pisarzy Chłopskich, wierzyć należy ,że nie zbraknie w nim białoruskich pisarzy chłopskich, a na łamach „Nurtów" ich utworów.

Kost.

Białoruskie organizacje literackie

Białorusini w Polsce nie mają ani swojego Związku Zawodowego Literatów, ani też żadnej organizacji literackiej.

Każda próba w kierunku zorganizowania się, czy to na płaszczyźnie zawodowej, czy tym więcej, ideowej, kończyła się zwykle niepowodzeniem, a dla jej inicjatorów czasem bardzo przykrymi konsekwencjami.

Już w roku 1928 powstaje inicjatywa stworzenia białoruskiego związku literackiego o światopoglądzie radykalnym pod auspicjami białoruskiej organizacji chłopsko-robotniczej „Zmaganie". Na czoło grupy wysunął się wtedy jeden z najwybitniejszych talentów poetyckich — Natalla Arsieńniewa (nota bene zupełnie apolityczna) i Auhien Bartul (który potem dla wygodnej posady wyrzekł się nie tylko pisania, ale i swojej narodowości). Do grupy tej należą również poeci chłopscy: M. Wasilok, Sergiusz Chmara, Zwiastun, Maszara i inni. Grupa wydaje swój pierwszy zbiorek „Ruń Viesnachodu", jednak władze administracyjne nie zatwierdziły statutu związku literackiego „Viesnachod".

1930 rok przynosi nową próbę stworzenia tym razem ściśle robotniczo-chłopskiej grupy literackiej, która publikuje w „Kącikach literackich" dzienników i tygodników zmagańskich. Jednak po za zamierzenia ta próba też nie wyszła.

Nadchodzi fala likwidacji „Zmagania" i jego prasy. Likwiduje się Towarzystwo Wydawnicze „Ruń". Charakterystyczne, że w inicjatorskiej grupce organizatorów „Runi" już nie ma A. Bartula, M. Maszary, Ch. Iliaszewicza i Arsieńniewej.

Po roku 1930 białoruscy literaci długi czas są w rozsypce. Poeci zbliżeni ideowo do białoruskiej chrześcijańskiej demokracji grupują się dookoła „Szlachu Moładzi" na czele z M. Maszarą i Piarozką. Część ich grupuje się dookoła „Letapisu", organu T-wa Szkoły Białoruskiej.

Ch. Iliaszewicz drukuje w czasopismach t. zw. białoruskiej sanacji. W r. 1933—1934 powstaje nowa grupa literacka, która wydaje jeden numer swego czasopisma „Literaturnaja Staronka" na czele z J. Dwanaczatym, Zwiastunem, J. Patapowiczem, A. Iwiersem i in. Grupa proletariackich literatów ma żywot krótki. Likwidacja przez władze t. zw. Biełaruskaha Nacyjanalna - Adraždženskaha Centru likwiduje i „Literat. Staronku". Dwanaczaty, Zwiastun, Patapowicz, Redźka idą za kraty (od 4 do 8 lat).

Koniec 1934 i początek 1935 przynoszą nową próbę wydania czasopisma literackiego o kierunku radykalnym — „Kryhatom", z udziałem wysuwającego się wówczas na czoło, a dziś największego poety białoruskiego M. Tanka. Już pierwszy numer „Kryhatomu" został skonfiskowany, poczem czasopismo zamknięto.

W 1935 dwóch literatów, Frank Hryszkiewicz i Staś Stankiewicz, usiłują sklecić wydawnictwo miesięcznika literacko-społecznego „Maładaja Biełaruś" i do współpracy zapraszają M. Franka i M. Wasiloka. Ci ostatni wycofują się wkrótce od współpracy w związku z niewyraźnym stanowiskiem redakcji w sprawach społecznych. „Maładaja Biełaruś" kończy swój żywot.

W końcu 1935, w kołach młodych białoruskich literatów chłopskich żyjących na wsi, powstaje inicjatywa zorganizowania białoruskiego Związku Pisarzy Chłopskich. Grupa zgłasza swój akces do deklaracji literatów polskich w obronie kultury i pracuje odtąd z polską grupą literacką „Poprostu". W tym samym okresie M. Tank wysuwa sprawę utworzenia związku zawodowego literatów białoruskich. Do inicjatywy tej dołącza się „Szlach Moładzi" i „Kałosia", pisma zbliżone do Białoruskiego Zjednoczenia Ludowego (była białoruska chadecja). Jednak ani Związek Zawodowy, ani Związek Pisarzy Chłopskich nie zostały zorganizowane.

Jesienią 1936 między białorusinami przeprowadzono masowe rewizje i aresztowania pod zarzutem dążeń do utworzenia Frontu Ludowego na odcinku kulturalnym. Pozamykano czasopisma i stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, a inicjatorowi zorganizowania Związku Białoruskich Literatów Chłopskich S. Chmarze wytoczono sprawę sądową, którą coprawda umorzono, ale poeta powędrował na 15 miesięcy do Berezy.

Wszyscy demokratyczni poeci białoruscy obecnie drukują swe utwory w „Letapisie", „Szlachu Moładzi" i „Kałossiu". Specjalnego oczasopisma, gdzie grupowaliby się literaci chłopscy, nie ma. Mający powstać Ogólnopolski Związek Literatów Chłopskich będzie miał też pisarzy białoruskich. *S.*

OD REDAKCJI:

Ze względów technicznych oryginalne poezje białoruskich poetów nie mogły być zamieszczone w tym numerze — ukażą się w następnym numerze „Nurtów".

MIKOŁAJ POLESZCZUK

Migawki

Blisko 1.300 km. przewędrowałem piechotą ziemią krakowską i lwowską po San.

Szmat drogi. Biegła ona białą wstęgą wśród pól, biegła lasami, brzegami rzek, to znów pięła się serpentyną w góry lub zygzakami zbiegała ku równinom — a wszędzie chłopskim, twardym bytem żyły wsie.

Z drogi tej pragnę dziś podzielić się z Czytelnikami „Nurtów" paru zaledwie fragmentami, paru migawkami, ale jakże charakterystycznymi dla ówczesnych stosunków na wsi.

* * *

Niewielka wieś Bieździedza. Pośrodku wsi wznosi się kościółek. Wieżyca jego patrzy dumnie na małe chłopskie zagony, na zieloną kępę pańskiego dworu i na roztaczające się wokoło wzgórza.

Z wrót dziedzińca kościelnego rozlewa się na

drogę barwna masa ludu.

Szumią rozłożyste lipy, ocieniając mur. Szumią swoją pieśń na chwałę słońcu. Sumią, zagłuszając brzęk pracowitych pszczół.

Na jednej z lip białą plamą wyziera afisz. Koszlawymi literami głosi się ludowi, że dziś, w niedzielę 28 sierpnia odbędzie się przedstawienie.

Akcja Katolicka wespół ze Stronnictwem Narodowym odegra dwie sztuczki.

Życie Apostoła Pińszczyzny, św. Andrzeja Boboli oraz, jak Icek uciekał ze wsi polskiej.

Co za katolickie skojarzenie widowiska? Co za nadzwyczajna etyka?

I niewiadomo, czy życie świętego ma polski, katolicki ludek zagrzać do ordynarnej, pełnej wyzwisk i śmiechu walki z Ickiem, czy też męczeński obrazek. odegrany przez wikarego miał być błogosławieństwem dla „chrześcijańskiej" i „narodowej" akcji Stronnictwa Narodowego.

— Przedziwny program widowiska.

* * *

Wieś Łużna. Wesoło i gwarno. To Akcja Katolicka pod protektoratem księdza proboszcza urządza festyn na potrzeby świątyni.

Bracia i siostry z Akcji bawią się i piją. Tam opodal w krzakach dwóch młodzieńców rzyga. Parę kroków dalej młoda owieczka zasypia w ramionach „szermierza wiary".

Muzyka rżnie. Dzwonią kieliszki. Bractwo pije, rzyga i kupuje loteryjne bilety.

Tuż kilka bab, o mocno zaróżowionych nosach zawodzi słowa hymnu akcyjnego — „My chcemy Boga" — słowa mieszają się z pijacką czkawką.

Zapadła noc. Muzyka rżnie, kieliszki dźwięczą. Ochrypłe, spijaczone głosy zawodzą hymn Akcji Katolickiej.

— „My chcemy Boga".

Wolno kona festyn. Gdzieniegdzie tylko czkawka zasypiającego „szermierza" wiary budzi ciszę. Od zarzyganego placyku niesie smrodem. — — —

* * *

Posuwa się barwny szczęśliwy pochód. Pełno słońca i barw. Idą na spotkanie dwie wsie: Potakówka i Wrocanka.

Chłopaki i dziewczęta niosą żniwne wieńce. Orkiestra przygrywa krakowiaki — wyciągają się spracowane dłonie. Niedawno jeszcze powaśnione wsie witają się w mocnym chłopskim uścisku.

Na polanie młodzież rodzicom składa chleb. Z wiarą i miłością patrzą młode, jasne oczy na zorane zmarszczkami, ciężką walką o byt, twarze rodziców.

W ciszy zapadającego wieczoru płynie pieśń hymnu spółdzielczego.

Oto staje nas wolnych gromada
Budowniczych tworzących swój świat,
Którym złoty cielec już nie włada,
A nowego w nim życia tkwi ład .
Niech się niesie ten nasz bratni śpiew
Do miast wszystkich, do siół i do gmin
I niech woła jak zew,
Że kto ziemi tej syn,
Ten niech staje w nasz szereg jak brat
Z prochu dźwignąć ku słońcu ten świat.

Młode głosy mocno niosą słowa w dal, słowa nowego lepszego życia i wiary we wspólne siły.

Z godnością i dumą patrzą starzy na młodzież, na tych co budować będą chłopskie lepsze jutro.

— A w Tarnowcu sąsiednim ksiądz smętnie kiwa głową nad młodzieżą Potakówki i Wrocanki, bo nie spieszy do Akcji Katolickiej, na festyny parafialne. — Żyją i pracują w swoim chłopskim Kole Zniczowym.

Mikołaj Poleszczuk.

Z ziemi świętej nowoczesne wierzę

Karola Grycza Śmiłowskiego (Kraków, Straszewskiego 2/7) to książka, która uderza wprost i otwiera oczy na sprawy, których istnienia nawet nie przypuszczaliśmy. Oto co pisze autor we wstępie:

Zaczęło się to w szóstej klasie gimnazjalnej, mój religijny światopogląd starannie budowany wychowaniem w domu, szkole i kościele, doznał poważnego wstrząśnienia u samych podstaw: zoologia i somatologia, nauka o budowie ciała zwierząt i człowieka, wykładana w duchu nowoczesnym wykazywała jasno powolny rozwój życia organicznego, począwszy o dnajprostszych form, pojedyńczych komórek życiowych aż do form najwyższych, do których należy i człowiek, którego ciało tyle ma pokrewieństwa z ciałem wyższych zwierząt, że wprost narzuca się tu myśl, że wyszedł on ze świata zwierzęcego. Ta nauka o rozwoju czyli teoria ewolucyjna, poparta doświadczeniami Darwina, w konsekwencji obala biblijną naukę, że człowiek bezpośrednio wyszed łwprost z ręki Bożej, ba, nauka ta staje się podstawą materialistycznego poglądu, że wogóle wszelkie życie organiczne rozwinęło się powoli samo od siebie z nieorganicznej materii, która jest wieczną ;mamy tu więc już zaprzeczenie Boga, który przecież jest podstawą wszelkiej religii. Bardzo dużo wewnętrznego niepokoju sprawiały mi te myśli.

Nauka religii nie dawała mi tu uspokojenia; poruszała ona tematy, ale argumenty jej nie trafiały mi do przekonania. Na dowód, że życie organiczne może pochodzić tylko od Boga, omne vivum ex vivo = życie tylko z życia, ksiądz przytaczał takie doświadczenie: w retorcie, zupełnie zamkniętym naczyniu szklannym zabito przez gorąco wszelkie życie i czekano długo, czy powstanie tam samo od siebie życie organiczne i — nie powstało; to jest dowodem, że ono wogóle nie może powstać samo z ziemi, ale musi tu być Bóg, dawca życia.

Myślałem sobie: przecież świat to nie retorta: panują w nim tak potężne materialne siły, jakich nigdy w retorcie nie pomieścimy; one to mogły przez czas współdziałanie wywołać życie, mając do tego i miliony lat czasu.

Drugim dowodem przeciwko teorii ewolucyjnej było pytanie: a dlaczegóż wszystkie małpy i inne zwierzęta nie rozwinęły się do godności człowieka, jeśli człowiek powstać miał powoli przez rozwój z małpy i zwierząt? Ale powiadałem sobie na to, widocznie przyroda w gospodarce swojej potrzebuje

STANISŁAW MATYSIK

Przemiany w autorytetach na wsi

W poprzednich numerach omówiliśmy autorytety dziedzica, proboszcza, nauczycielek. Były to *autorytety*, jeżeli można tak powiedzieć, *zewnętrzne*, to znaczy znajdujące się poza masą chłopską w odróżnieniu do autorytetów *wewnętrznych* wyrosłych spośród samych chłopów. Przemiany i w tych autorytetach potraktujemy w sposób historyczny, omawiając trzy główne okresy, wybitnie różniące się stopniem samopoczucia mas chłopskich, a więc: *okres pańszczyźniany, przedwojenny* i *powojenny*.

W okresie pańszczyźnianym szerszych autorytetów chłopskich, obejmujących większe tereny niż jedna wieś, czy parafia jrawie jak nie było. Okres ten jak u wszystkich pierwotnych społeczeństw cechuje się wybitnym *patrymonializmem*, to znaczy zdecydowanym autrytetem ojców rodziu, a nawet rodów. Jeszcze dziś np. pamiętają starsi ludzie w jaki sposób wybierano dawną radę gminną na terenie zaboru austriackiego, gdzie gminę tworzyła każda wieś samodzielnie. W takiej radzie rzadko trafiali się ludzie poniżej 50 lat życia. Zresztą i kurialny sposób wybierania tej rady słabe dawał możności dostania się do rady ludziom młodszym, a nawet gdy taki czterdziestokilkuletni „smarkacz" tam się dostał, niewiele mógł zrobić wbrew poważnym i wiekowym swym towarzyszom. Nawet wypowiadanie się ze swym zdaniem było niemile widziane, nietylko nawet pośród samej rady. „Gdy zobaczysz włos siwy, daj mu pokłon uczciwy" i szereg podobnych powiedzeń paraliżowało żądzę czynu u młodszych, energiczniejszych ludzi. Że cały XIX w. wniósł tak mało postępu na wieś, to było skutkiem i przygniatającego autorytetu „starych dziadów" tak w poetyckim jak i złośliwym tego słowa znaczeniu. Tragedię młodego pokolenia w starciu się ze starym świetnie charakteryzuje powieść Orkana p. t.: „W Roztokach". Oto młody Franek Rakoczy widzący wzrastającą nędzę swoich ziomków chce przeprowadzić we wsi szereg reform gospodarczych. Potępiony jednak przez sędziwą radę gminną, uznającą obrady tylko w oparach alkoholu, musi uciekać ze wsi.

Pod koniec XIX w. wzrasta oświata na wsi, a równocześnie wyrastają *autorytety ludzi oparte na szerszej wiedzy i uświadomieniu* danego osobnika. Wielu ludzi zastanawiało się już na czym oparty był tak wielki wpływ *Jakuba Szeli* na współczesnych mu chłopów. Pozatym, że była to wybitna indywidualność, trzeba podkreślić, że autorytet jego oparty był przede wszystkim o wykształcenie, którego ówczesne chłopstwo nie miało zupełnie. Szela nie rozbłysnął odrazu w dniach rzezi. Szela autorytet swój zdobywał latami. Pieniackie wprost i latami ciągnące się procesy ze swymi panami o krzywdzące jego ziomków wymiary pańszczyzny, następnie podobne procesy prowadzone w imieniu innych wsi rozsławiły go szeroko. Świetnie zorganizowany spisek przeciw panom już na szereg lat przed rabacją pokazują nam, czym mógłby być Szela w innych warunkach i czasach.

Naturalnie w połowie XIX w. Szela był unikatem, z biegiem jednak lat tego rodzaju autorytety, to znaczy autorytety oparte o wyższość rozumu i charakteru, stają się coraz częstsze. Pod koniec XIX w. każda okolica czy powiat miała swego wybitnego chłopa, do którego zwracała się po rady, których nie mogła czy nie chciała zasięgać gdzie indziej.

Literackim portretem tego rodzaju chłopów jest *Chowaniec* z powieści *Andrzeja Struga* p. t.: *„Ze wspomnień starego sympatyka"*. Jest to chłop światły i rozgarnięty, choć nieufny; nikomu obcemu nie wierzył, dopóki się sam dokumentnie nie przekonał, to też wszyscy działacze niepodległościowi i rewo-

---

i takich typów jak różne zwierzęta i małpy i dlatego pozostały one na tym stopniu rozwoju, podczas gdy pewna tylko część i to w sprzyjających warunkach mogła się rozwinąć w człowieka; zresztą są i między ludźmi różnice rozwoju.

Z kolegami prowadziliśmy namiętne dysputy na ten temat; między innymi gwałtownie sprzeczaliśmy się o wolność woli.

Mimo wątpliwości nie zaprzestałem regularnego czytania biblii, ale ta na takie pytania nie dawała odpowiedzi, bo one wtenczas były nieaktulane.

Szereg lat studiów uniwersyteckich w różnych miastach przekonały go o istnieniu Boga, ale za to ośrodkiem wątpliwości stała się teraz postać Chrystusa i bilii. Porównywanie tekstów Pisma i pojedynczych jego ksiąg ze sobą i wychodzące stąd różnice, ba sprzeczności obaliły mi bezpowrotnie nieomylność tego źródła nauki chrześcijańskiej. Raziła mię niepomiernie postać Chrystusa jako ją przedstawiają ewangelie, w świetle cudów i nienaturalności.

Nie umiałem jeszcze wtenczas jak dziś szukać poza tym sztucznym Chrystusem onego prawdziwego, jakim on był w rzeczywistości, Chrystusa-Człowieka; nie rozumiałem, że taki właśnie jest największą postacią, jaką ludzkość wydała, najidealniejszym człowiekiem, jakiego sobie w danych warunkach wyobrazić możemy i jedyną w swoim rodzaju postacią, w jakiej objawił się Bóg.

Wtenczas tego nie rozumiałem i wątpiłem. Nosiłem się wobec tego z zamiarem porzucenie teologii.

Wtedy zetknąłem się z głębokim praktycznym życiem chrześcijańskim: w Miechowicach na G. Śląsku stworzyła „matka Ewa" wielkie zakłady miłosierdzia; była to pani wysokiego arystokratycznego rodu, postać tak świetlana, jakich się rzadko spotyka w życiu; głęboka wiara, objawiająca się nie we wierzeniach, ale w czynnej miłości, w osobistej ciężkiej pracy i poświęceniu, wierze w Boga i człowieka potężnie działała na każdego, kto się z nią zetknął. Odczułem, że to jest chrześcijaństwo, wyczułem, acz jeszcze nie w tej świadomości co dziś, że Chrystus to nie dogmat, to nie system nauk, ale życie i to tak potężne, że wszędzie, gdzie się Go pozna, stwarza życie idące swoistą drogą a nie oglądające się na nic i nikogo, bo życie ma swoje odwieczne prawa; ma je i życie religijne.

lucyjni najpierw do niego zjeżdzali, by ten ich wprowadził między chłopów. Od niego też zaczyna swą działalność wysłannik rewolucyjnego komitetu socjalistów Rylski.

Jasne, że tego rodzaju chłopi daleko wcześniej zjawiają się na terenie zaboru austriackiego, niż rosyjskiego, bo tu wcześniej przyszła era konstytucyjna, a za nią powszechna oświata. W zaborze austriackim chłopi ci wnet sięgają po mandaty poselskie i te zdobywają jeszcze na szereg lat przed Stojałowskim. Czołowym takim chłopem w sejmie galicyjskim jest *Siwiec* z powiatu żywieckiego.

W latach przedwojennych nieledwie każdy wybitniejszy chłop sięgał po mandat poselski i stawał się jeżeli nie posłem to przynajmniej kandydatem na posła. Gdy został posłem krąg jego wpływów rozszerzał się daleko poza jego powiat. Niezależnie od rozszerzenia się kręgu wpływów pana posła wzrastał niezmiernie zakres spraw, z którymi zwracał się do niego poczciwy kmiotek jako do swego posła. Poseł, gdy był uczynny załatwiał wszystko: zmniejszał niesprawiedliwie wielki podatek i o rentę inwalidzką czynił zabiegi; uwalniał od kar administracyjnych i o zapomogę na budowę szkoły się starał; załatwiał jednym słowem wszystko, czego nie mógł załatwić przeciętny chłop nie umiejący sobie radzić jeszcze i dziś ze skomplikowanym biurokratyzmem nowoczesnego życia. Rola pośrednika między szorstkim urzędem a nieśmiałym klientem-chłopem jednała posłowi prawdziwą i rzadko ukrywaną nienawiść ze strony częściej nachodzonego przez posła urzędu. Po przewrocie majowym rozległ się chóralny krzyk prasy przepojony zachwytem biurokracji: No nareszcie skończyło się panoszenie chłopskich posłów po urzędach! Zapewne! Ciągłe interwencje posła w urzędach nie zawsze mogły być przyjemne danemu urzędnikowi i te interwencje nie zawsze były robione przez posłów taktownie i bezinteresownie, ale z drugiej strony przyznać trzeba, że poseł chłopski był wprost do tego zmuszany, gdyż chłop i dziś jeszcze o ile można unika urzędów.

Autorytet posła chłopskiego był więc bardzo wielki. W niektórych okolicach przygniatał wszystkie inne autorytety. Nawet słowu drukowanemu nie wierzono, dopóki to nie zostało potwierdzone przez swego posła. Ale przyszły czasy, że wieś stanęła w opozycji do reżimu i to w tak ostrej, że wolała się zrzec reprezentacji sejmowej. Szereg lat trwania tego stanu wywołuje nowe zjawisko socjologiczne, wybitne wzmacnianie się *autorytetu grupy politycznej*, autorytetu, który dotychczas prawie jak nie istniał. W okresie przedwojennym prawie nie można było mówić o programach stronnictw chłopskich, natomiast można było i należało tylko mówić o programach przywódców. Przywódca, to był program i autorytet dla jego zwolenników. Przywódca zmieniał program — zmieniali go i zwolennicy. Niezadowoleni tworzyli nową grupę polityczną z nowym przywódcą. W ostatnich latach mocno się to zmieniło. Przed paru laty byliśmy świadkami wielkiej secesji ze zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, secesji, na której czele stanął jeszcze przedwojenny wódz ruchu ludowego w Kongresówce Malinowski. Zdawało się, że Stronnictwo Ludowe rozbije się z powrotem na składowe części. Jednak się nie rozbiło, a za uciekinierami nie poszedł nikt. Autorytet partii stanął nad autorytetem przywódcy. Proces krzepnięcia autorytetu partii nie jest jeszcze skończony, ale rozwija się dalej w tym samym kierunku. Ostatnie dni dały nam nowe tego dowody. Oto kongres Stronnictwa Ludowego uchwalił bojkot wyborów. Niektóre powiaty małopolskie były tak zorganizowane, że na wypadek wzięcia udziału we wyborach, byłyby z całą pewnością swych kandydatów przeprowadziły. Toteż szereg szereg prezesów powiatowych mocno kwapiło się do wzięcia udziału we wyborach. Trzech z nich zgłosiło swe kandydatury w nadziei, że organizacja puści im to płazem a najbliżsi wybiorą. Reakcja była jednak szybsza niż przypuszczano. Zanim jeszcze wyższe władze Stronnictwa zabrały głos w tej sprawie, już same powiaty wyrzuciły ich z organizacji.

Poza omówionymi w tym artykule jest jeszcze cały szereg innych autorytetów, pomijamy je jednak, gdyż te przede wszystkim roznamiętniają dzisiejszą wieś polską, wieś tworzącą i rwącą się do lepszego jutra.

Praca duszpasterska dostarczyła mu szeregu goryczy z powodu niezdrowych stosunków w chierarchii kościelnej i nasunęła mu szereg wątpliwości, teraz co do kościoła, jak przedtem co do Boga i Chrystusa.

Coraz więcej narzucało się mi zdanie, że kościół, a conajmniej jego zarząd, to polityka, to środek do uzyskania władzy nad ludem.

W przeciwstawieniu do takiego kościoła znowu w Gorycji przy Trieście, gdzie zostałem wybrany proboszczem, zetknąłem się z podobnie jak matka Ewa świetlaną postacią hrabiny La Tour, która tam założyła wielkie domy miłosierdzia i sama w nich pracowała; i znowu umocnił się we mnie szacunek dla takiego chrześcijaństwa naprawdę Chrystusowego. Z drugiej strony stał kościół z wiecznymi sporami a bezwładem swoim w dziedzinie religijnego życia.

Wielka wojna, w której od r. 1915 jako kapelan wojskowy brałem udział, jaskrawo oświetlała mi niemoc kościołów i brak wpływu na etyczne życie świata.

Przeszedłem jako wojskowy kapelan do polskiej armii i już w niej pozostałem jako zawodowy ze stanowiskiem podpułkownika, przez 12 lat obsługując wielki okręg.

I na nowym stanowisku natknąłem się na podobne, co przedtem stosunki: w łonie kościoła zacięte walki narodowe, które prawie wszystko i nas wszystkich porywały w swój wir, zasłaniając właściwy cel.

Ostatecznie wybuchł ostry konflikt pomiędzy mną i zwierzchnią władzą kościelną, na pozór na tle oosbistym, a jednak zasadniczym, bo w gruncie rzeczy rozeszło się o to, czy duchowni przez hierarchiczną zwierzchnią władzę mają być traktowani jak pionki czy też według chrześcijańskich demokratycznych zasad.

W konflikcie tym natknąłem się na smutne objawy życia kościelnego, tak że wypełzły z zakamarków mej duszy wszystkie wątpliwości przenicowałem w sobie wszystko ,co tam naniosło życie, prze-

Do Związku Pisarzy Chłopskich w Polsce

przez redakcję czasopisma „NURTY“ w Krakowie.

Przemawiam w imieniu wszystkich tak jak ja myślących Ukraińców.

Od redakcji: Nowitnyj Thor jest pseudonimem wybitnego członka Partii Niezależnych Socjalistów Ukraińskich.

Witamy Was Polacy! my postępowi, nowi, odrodzeni Ukraińcy. Wy bliżsi nam jesteście, jak nasi pasożyci. Nas łączy z Wami postęp, wielki ideał, który na wieki utrwali naszą wspólną przyjaźń. Dosyć już szowinizmu naszych i Waszych panów, rzucanego w świat pracy, dość już przelewu bratniej krwi. Zrozumieliśmy, czyj w tym interes. Nasz naród, który przejrzał w czym tkwi zło, nie żywi nienawiści do Polski jako państwa, lecz pragnie, by nam wspólnie lepiej się żyło. Rozumiemy, że i polski świat pracy jest krzywdzony jak i ukraiński. My czy Wy, gdy powiemy w obronie prawdy słowo, ścigani jesteśmy jako niebezpieczni dla państwa wywrotowcy, choć tylekroć postępowaniem swoim udowadniamy, że pragniemy tylko sprawiedliwości i porządku i takiej przebudowy ustroju państwa, by w nim zakwitło dla wszystkich nowe szczęśliwsze życie. W tym celu konieczne jest zjednoczenie naszych sił. My nie wątpimy, że gdyby w odrodzonej Polsce wzięli ster władzy postępowi Polacy i my Ukraincy zdobylibyśmy sobie należne nam miejsce. Ale tego nie pragną panowie prowodyrzy z Unda czy z U. S. R. R. bo musiałoby się wtedy skończyć ich żerowanie na masach ukraińskich. Chcąc utrzymać swe uprzywilejowane stanowisko sieją do Żydów i Polaków nienawiść, a nas, postępowych Ukraińców denuncjują jako komunistów. Ale to już długo trwać nie będzie, bo nasz i Wasz świat pracy otrzeźwia się stopniowo z tej trucizny ideowej. Dla nich obłudne hasło Ukraina, to tylko pokrywka do utrzymania swego uprzywilejowanego stanowiska. Że stanowisko ich się chwieje, we faszyźmie widzą ratunek i ucieczkę. A my? My na to zareagujemy, spełniając wezwanie poety:

Łączmy się wzajemnie braterskie Światy Pracy,
W jedną wielką rodzinę, Ukraińcy, Polacy.

NOWITNYJ IHOR

Związek Pisarzy Chłopskich

Niezależnie od Komitetu organizacyjnego Związku prace, zmierzające do zrealizowania Związku Pisarzy Chłopskich uległy pewnemu zahamowaniu. Obecnie komunikujemy, że prace organizacyjne Związku postąpiły naprzód.

Termin i program Zjazdu ogłosimy już wkrótce. Zaznaczamy, że nie wszyscy jeszcze członkowie Zw. Pis. Chł. spłacili udziały członkowskie Spółdzielni Wydawniczej „Nurty“, do czego jest obowiązany każdy członek Zw. Pis. Chł.

Wyjaśniamy również, że członkiem Spółdzielni Wydawniczej „Nurty“ może być każdy czytelnik „Nurtów“, który wpłaci udział 20.— zł .

Komitet organizacyjny.

myślałem cały ten system, w który zostałem wprzągnięty i zaszedłem dalej, niżbym był kiedykolwiek myślał: runął mi zupełnie i to chyba bezpowrotnie, autorytet kościoła. Doszedłem do bolesnego przekonania, że kościół chrz. taki, jakim jest, nie spełni dziś swego zadania, jak tego potrzebuje ludzkość.

Z kościołów uciekło po wielkiej części życie Chrystusowe a zostały symbole jego, symbolów tak dużo, że przesymbolizowano tam religię, życie .

Zżalem i bólem to mówięc; dałbym sobie krwi z żył utoczyć, by móc inaczej powiedzieć, by widzieć, że tak potężne instytucje pracują w myśl tak szczytnych haseł, jako je głosił i ucieleśnił w sobie Chrystus!

Rozglądam się dookoła siebie i widzę, że nie jestem sam, pełno takich tułaczy na wszystkich drogach; całe rzesze, miliony, prawieże narody całe uciekają z kościołów; niejednych gniew za zawód ogarnia i na rozstanie burzą niszczą, co im przedtem było święte — Rosja, Hiszpania, Meksyk! Jakiś przełom religijny wisi w powietrzu! Po przewrocie na polu technicznym, naukowym, gospodarczym, politycznym idziemy do najgłębszego do przewrotu religijnego, co mówię, on się już zaczął i coraz nowe ogarnia kraje; ostatnio i Niemcy w jego wir wkroczyły. Na razie przewrót ten jest tylko burzeniem i szukaniem nowych dróg do nowego domu. Jeśli tym torem dalej te rzeczy pójdą, nie powstanie prędko nic pozytywnego i pójdą na darmo olbrzymie energie duszy ludzkiej, zawarte w religijnym pragnieniu i wypaczy się nasza kultura, stając się jednostronnie materialistyczną.

Środkiem przeciw temu ma być myślona podróż po Ziemi Św. śladami Chrystusa, a zawarta w niniejszej książce Grycza. Książkę autor kończy tak:

Nie znam już tego Chrystusa, z którego zrobiono baranka ofiarnego, na którego grzech zrzucić można, ale tego, który myślał, pracował, tworzył, miłował i smagał, reformował... Chrystus życia a nie jakiś malowany i to różnymi barwami!

Chciałbym poruszyć myśl; chciałbym się przekonać, czy u nas w Polsce nadszedł już czas dla myśli religijnej czy też ta ziemia jest jak ubite klepisko, w które dopiero muszą wjechać parowe pługi, by ją rozruszać; chciałbym się przekonać, czy w tej polskiej roli pozostały jeszcze ziarna ze starego posiewu Braci Polskich?

Czy ozwie się ktoś?

„Jedźmy, nikt nie woła!“ skowyczy serce wieszcza.

Ozwij się, pokrewna duszo! czy w pismach czy w liście, co sądzisz...

Niech nikt tej pracy nie rozumie jako złośliwe łajanie czy butne wyzwanie, niechże ona idzie jako do pokrewnych dusz wołanie!

KRONIKA

Bibliotekarstwo na świecie

Według pewnych obliczeń na świecie istnieje 1.0382 bibliotek publicznych, które zawierają ogółem 181 milionów tomów. Z tego Europa posiada 669 bibliotek o łącznej liczbie 119 milionów tomów, Ameryka 336 bibliotek i 56 miln. książek, Azja — biblioteki i 4 miln. tomów, Australia — 7 bibliotek i 1miljon tomów, wreszcie Afryka — 3 biblioteki i 200 tys. tomów.

Na czoło wszystkich państw wysuwają się Niemcy które posiadają 192 biblioteki i 37,7 milionów tomów. Francja posiada 111 bibliotek i 19,8 miln. tomów, Italia — 85 bibliotek i 13,3 miln. tomów. Polska zajmuje piąte miejsce w ogólnej klasyfikacji: 27 bibliotek i 5,9 miln. tomów.

Jeśli chodzi o najwieksze biblioteki na świecie. Biblioteka Narodowa w Paryżu zajmuje pierwsze miejsce z 4,5 miln. tomów. Dalej idą biblioteki w Leningradzie (państwowa i Akademii Nauk) o łącznej ilości 8 miln. tomów. Waszyngtońska Biblioteka Kongresowa posiada 3,56 miln. tomów, moskiewska 3.5 miln. tomów, londyńska — 3,15 miln., nowojorska 2,97 miln., berlińska — 2,2 miln. i t. d. 20 innych bibliotek posiada ponad milion tomów. Warszawska Bibliteka Zarządu m. Warszawy posiada 441 tys. 300 timów. Ogółem jest w Polsce 8,321 bibliotek stałych i 351 ruchomych.

Z czego żyją literaci w Pradze?

Z czego żyją literaci w Pradze? v

Centralne biuro statystyczne miasta Pragi ogłasza w wyd. „Kniha a cztenari" m. in. ciekawe dane, dotyczące właściwych źródeł utrzymania literatów. W Pradze żyje 246 literatów. Z tej liczby 48 zajmuje się dzienikarstwem, 40 — jest urzędnikami, 33 — profesorami, 32 — nauczycielami, 15— duchownymi, 12 — lekarzami, 11 — aktorami lub reżyserami, 10— pracuje w bibliotekach, 7— w adwokaturze, 6 — jest sędziami, 5 — wydawcami, a z samej literatury utrzymuje się tylko 9 osób. A więc niecałe 4 procent może żyć z pióra! A żdawało się dodąd, że tylko w Polsce trudno żyć z pisania. Słaba to wprawdzie pociecha, ale zawsze...

Czytajcie i rozpowszechniajcie Organ Pisarzy Chłopskich „N U R T Y"

FUNDUSZ PRASOWY

Marian Zarzycki 13,— zł, Józef Kielba 8.— zł, Maria Kaleta 2.— zł, Franc. Famulski 2.— zł, Henryk Hartenberg 2.— zł, Wacł. Łaniewski 1.— zł, Paweł Opałko 1.— zł.

ŁAŃCUCH PRASOWY

Bywa tak częstokroć, że ludzie nie znają się osobiście, o jednak serca ich hen z daleka biją do siebie mocno. Tym węzłem spajającym ludzi sobie bliskich choć tak dalekich jest. wspólna walka o wspólne ideały. Ponieważ ideały „Nurtów" są moimi idealami, wpłacam na łańcuch prasowy 2.— zł i wzywam do tego samego Dorotę Z., Kubę Kwasta i Władka Olszewskiego Henryk Hartenberg.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Tokarski Serg., Drużkopol: Pouczcie swój urząd pocztowy, jaka taryfa pocztowa powszechnie obowiązuje. Przysłaliście bowiem **zamówienie gazetowe** opatrzone znaczkiem pocztowym za 5 gr, jak taryfa obowiązuje, a wasza poczta dolepiła do tego dopłatę 20 gr. Ubłagajcie tych panów, by na przyszłość tego nie robili.

Pokorski: Do następnego nru.

Stolarczyk Kaz.: Zaległe nry wysłaliśmy. Najpierw 3 i 4, a później 1 i 2.

Stanowski: Zostawiamy na później.

Felekczyński, Dziedzice: Początkowych egzemplarzy Nurtów już nie mamy; 1 i 2. nru zupełnie, a 3 i 4 tylko w ograniczonej ilości. Ktoby z naszych Czytelników miał zbędne egzemplarze 1 i 2 nru niech przyśle, a wymienimy mu na bieżące.

Czarnota, Dicker, Felekczyński, Wójtowicz: Prosimy o więcej.

Piwowarczyk: Przyślijcie coś cenzuralnego.

OD ADMINISTRACJI:

Wzywamy wszystkich kolporterów do uregulo-wania należytości, w przeciwnym razie ogłosimy ich nazwiska jako niesumiennych w następnym nu-merze „Nurtów".

Wydawca: Stanisław Matysik. Redaktor odp.: Słupek Stanisław
Adres red. i adm.: Św. Teresy 4. Redakcja czynna codziennie od 15—16.
Cena ogłoszeń: cała str. — 100 zł; pół str. — 60 zł; jedna czw. str. — 30 zł; jedna ósma str. — 15 zl.
Prenumerata roczna 2 zł, półroczna 1 zł; w Ameryce 2 i pół dol. Numer rozrachunku 26.
Druk. „Secesja" Kraków, Kopernika 32. Tel. 171-48.